

* * *

tu był mój dom
jeszcze mieszka w moim sercu
pogrzebany gruzami
przechesuję kamień po kamieniu
okienne oczodoły zieją grozą
nad zerwaną klatką schodową kołysząca się
poręcz
skrzypi frazesem
nigdy więcej wojny

* * *

Cyrena zalana słońcem
Rufus biegnie do źródła po wodę
brat umiera trawiony gorączką
trzeba opanować pożar jego ciała

droga wyboista dzban rozbity wody nie ma
ojciec nie wraca
czyżby zapomniał o chorym dziecku
Szymon przy bramie efraimskiej spotyka

orszak na Golgotę
rzymscy żołnierze obciążają go
Jezusowym patibulum
ojcu śpieszno mu do syna chce pozbyć się ciężaru

lecz złapany w pułapkę miejsca i czasu
przeżywa własny dramat
nieświadomy że dusza
budzi się do życia

w cieniu krzyża

* * *

wycięto już dęby sosny buki
pozostały jedynie świerki
drewno z nich sękatę
pęka wypacza się murszeje
coraz mniej drzew na krzyże

* * *

w rajskim ogrodzie rośnie potężne drzewo
majestatem wyznacza axis mundi
wspiera nieboskłon
przechowuje odwieczną prawdę
w jego cieniu bawią się dzieci
nie skaczą w gumę w klasy
nie grają w kółko graniaste w cymbergaja w
starego niedźwiedzia
nie wymiatają klipą kiczki
one igrają z ogniem
wiatr rozprzestrzenia płomień
na krzaki mojeszowe i rajskie owoce
pożar traw wszystko
spoza dymnej zasłony uciekają tylko zwierzęta
dzieci są ogniotrwałe
chronione pancierzem praw który ogranicza
interwencję rozsądku
jednak ulatują popiołem
bez stresu
jak latawce donikąd

Andrzej Bartyński (1934-2018)

Mamo

We krwi mam księżyc moja mammo
dlatego nocą nie zasypiam
Dlatego romans ten z Joanną
do której wzdychał nawet Cyprian

Ja mammo serce mam puszyste
dlatego nucę urok świata
Dziewczęta – gwiazdy promieniste
Ty jesteś mammo słońce w kwiatach

I tobie w hołdzie trud mój niosę
jedyne śpiew mych lat i wiosen
Bo Ty jesteś moim domem
i chronisz mnie przed wiatrem
Ty jesteś jabłoń kwitnąca
i wszystek mój romantyzm

Sanie

Czarna Madonno popędzaj konie
to nic że chwije się lampa
Kula w piersi a nie róża
i krew bucha a nie szampan

Po co to wszystko jak do teatru
kredowy księżyc
na ustach szkarłatna ślina
Może nie było wcale wiatru

kiedy zabili Puszkina

Śnieg oczywiście padał
Petersburg płonął jak piekło
Pędziły sanie po śniegu
cicho cicho
nielekkko

Czerwone i czarne

W podrzędnej knajpie tuż tuż o świcie
siedział poeta ot z ladaczniką
i pili wino podłe jak życie
a policjanci biegli ulicą

Ktoś rewolucja krzyczał na rogu
wyglądał księżyc jak szubienica
a policjanci żelazną stopą deptali
czerwień krwi na ulicach

Wybiegł poeta błądy jak wapno
bombą rozwalił posąg tyrańca
twarz mu zdeptali jak byle łajno
czarna policja czerwona plama

A kiedy wina zabrakło na stole
i oczodołem błysnęła szklanka
poszła dziewczyna zamienić symbole
czerwień poety w czern policjanta

Leszek Żuliński (1949-2022)

Déjà vu

Przecież jej nie ma
w tym miejscu, gdzie jest;

przecież gdy mówię,
nie dobywa głosu;

przecież gdy wtulam twarz w jej czarne włosy,
do warg się
klei tylko babie lato;
jeśli ją Kocham,
to Kocham jej zjawę,
którą widziałem
w chruśniaku Leśmiana;

ten pantofelek, który trzymam w rękę
wykradłem z *Księgi bałwochwalczej* Schulza,
w barłóg rubaszny wziąłem ją z Villona,
w ten wiersz podrzucił mi ją sam Bułhakow,
Jan Wolfgang
zatrął nieosiągalnością.

Szlak Eureka

Uważaj, Małgorzato,
to będzie trudna droga,
rejs, wyprawa, wspinaczka
po złote runo słowa,
ku wolności do,
ku wolności od.

Nie lękaj się, idę przed tobą,
laską Edypa rozglądam się po trakcie,
prowadzę cię do polarnej gwiazdy
wszechrzeczy,
bądź spokojna, nie odwróć się,
kieruję się światłem przed nami,
o, tam w górze, popatrz, to właśnie ona,
gwiazda, wpatruj się w nią,
jak ona wpatruje się w ciebie.

Czuję jak halny mojej duszy rozwiewa twoje
włosy,
jak wątyły płomyk Hadesu roznieca twoje oczy
strachem,

opanuj drzenie rąk, przecież jestem,
nie, nie odwróć się, wyjdziemy na światło
razem

ale w końcu twoja ręka wysunie się z mojej,
zostaniesz sama, wtedy pamiętaj:
twoje włosy to żagiel, a ten wiatr
ten wiatr,
to moja dusza hulająca ponad oceanem
wspinaczki.

Do Nieba?
Do Hedesu?

